Nr 43. Kraków, 27 Października 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c

półrocznie 1 » 30 »

kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.

półrocznie 1 » 50 »

kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Zamknięcie Wystawy krajowej.

Dnia 16 b. m. zamkniętą została wielka wystawa krajowa we Lwowie, urządzona w stuletnią rocznicę pamiętnego dnia, w którym Tadeusz Kościuszko, aby naród polski z upadku podźwignąć, wezwał do obrony Ojczyzny nie tylko szlachtę i mieszczan, ale także prosty lud wiejski i aby udowodnić, jak bardzo stan włościański szanuje jako Naczelnik narodu, przywdział zamiast jeneralskiego munduru prostą sukmanę. Włościanie zrozumieli wówczas, że są Polakami, a w pamiętnej bitwie pod Racławicami dowiedli, że umieją bronić Ojczyzny.

Sto łat upłynęło od tego czasu. Królestwo Polskie, rozdzielone na trzy części przez trzy sąsiednie państwa: Rosyę, Niemcy i Austryę, ciężkie przechodziło koleje, a dziś jeszcze pod zaborem niemieckim gnębi naród polski germanizacya, a pod zaborem rosyjskim ucisk srogiej niewoli, bo ani po polsku nie wolno tam mówić w urzędach, ani Polak żadnej posady w kraju otrzymać nie może, a rząd rosyjski stara się wytępić świętą Wiarę katolicką i zaprowadzić schyzmę.

W jednej tylko Austryi od czasu wstąpienia na tron dzisiejszego Cesarza Najjaśniejszego Ojca i Opiekuna naszego Franciszka Józefa I-go wolno Polakom swobodnie pracować nad oświatą w duchu narodowym i ekonomicznem dobrem wszystkich stanów. Tu wolno myśleć i mówić po polsku, tu w ojczystym języku wolno modlić się w świętych kościołach naszych do Pana Zastępów o lepszą dla narodu polskiego przyszłość, o błogosławieństwo do dalszej pracy.

Stuletnią rocznicę zwycięstw Tadeusza Kościuszki, zwycięstw, odniesionych nad Moskalami przy pomocy ludu polskiego, obchodzić mogliśmy tylko w kraju naszym, tylko w Galicyi. Kiedy zaś radzono nad tem, w jaki sposób obchodzić tę wielką rocznicę, wszyscy na to się zgodzili, aby urządzić wystawę krajową we Lwowie i w ten sposób przekonać świat cały, że umiemy i chcemy pracować i że praca nasza zasługuje na szacunek i na uznanie.

A jak Tadeusz Kościuszko wezwał przed stu latami lud wiejski do obrony Ojczyzny, tak i ci, którzy tę wystawę urządzali, postanowili wezwać włościan, aby swoje wyroby, swoją pracę, swój dobytek posłali także na wystawę i o ile mogą, przybyli ją zwiedzić i przez to pokazać, że lud polski pamięta jeszcze o słowach Tadeusza Kościuszki, który zalecał, aby wszystkie stany szły ręka w rękę dla dobra Ojczyzny w celu wyjednania Boskiej pomocy i wsparcia Najświętszej Matki Królowej Korony Polskiej.

Włościanie usłuchali i przybyli, z czem mogli, a ten serdeczny udział ludu polskiego w tej wystawie ucieszył kraj cały. To, co włościanie przynieśli na wystawę, było owocem ich długoletniej pracy, a każdy mógł się przekonać, że ta praca wyda w przyszłości wielkie owoce. Lud polski zrozumiał, że z samej roli wyżyć ciężko i że trzeba się ratować przemysłem domowym, który jest dwojaki przemysł tak zwany artystyczny, jeżeli się wyrabia rzeczy piękne i cenne, do czego potrzeba zdolności od Boga i nauki w szkołach przemysłowych, i przemysł drobny, jeśli włościanin zajmuje się jakiemś rzemiosłem, aby stały mieć stąd dochód. Otóż na wystawie były okazy przemysłu artystycznego włościan naszych, które wykazały, że we wielu okolicach nie tylko dla zarobku ale z zamiłowania wrodzonego wyrabia lud prześliczne rzeczy jak rzeźby, koronki, kilimki, a obok tego były także liczne okazy przemysłu drobnego wykazujące, że lud poza pracą w polu pracuje w rzemiośle i w ten sposób mnoży swój dobytek.

Ci włościanie, którzy na tych polach przemysłu pracują, zwiedzili bądź własnym kosztem, bądź stara staraniem Rad powiatowych i obywateli wystawę i mieli sposobność porównać swoje wyroby, z czego odniosą wielką korzyść, bo nie umieli sobie w niejednem dotąd poradzić, a teraz wiedzą dobrze, w jakim kierunku pracować, aby z tej pracy był coraz większy pożytek. Najlepsi robotnicy zpośród włościan otrzymali nagrody

i medale, a to będzie dla nich zachętą do pracy. Oprócz tego odznaczyli się włościanie na wystawie jako rolnicy i hodowcy bydła. Dowód to niezbity, że lud polski trzyma się wiernie roli ojców swoich i mnoży dobytek własny, a przez to dobytek kraju. Na licznych zjazdach w czasie wystawy radzono też nad tem, jakby ludowi przyjść z pomocą i niejedno teraz zmieni się na lepsze.

Atoli wystawę zwiedzili także i ci włościanie, którzy nic na wystawę nie posłali, gdyż Rady powiatowe starały się to, aby jak największa liczba włościan przypatrzyła się naocznie, do czego to przy pracy dojść można. I z tego ogromny pożytek. Teraz bowiem wiedzą włościanie, że przez 25 lat autonomii krajowej od czasu gdy Najjaśniejszy Pan dał konstytucyę, zrobiono bardzo wiele dla oświaty i dobra ludu.

Nadto przekonali się, że trzeba koniecznie żyć w zgodzie z innymi stanami, bo wszyscy muszą sobie wzajemnie pomagać, jeżeli z pracy mają być dobre owoce. Po raz pierwszy widzieli włościanie na wystawie, do czego dojść można taką zgodną pracą i że warto zabrać się teraz po wystawie tem goręcej do takiej pracy.

Przed stu laty Naczelnik Kościuszko wezwał włościan, aby bronili Ojczyzny i oni go usłuchali. Teraz po stu latach w rocznicę zwycięstwa pod Racławicami wezwano lud wiejski, aby razem z innymi stanami bronił pracy polskiej, własnego dorobku i drogiej ziemi ojczystej. Włościanie i teraz usłuchają, a jak wszyscy pójdziemy razem, Bóg Wszechmogący pobłogosławi naszej pracy i jeżeli nie nam, to przynajmniej dzieciom naszym będzie lepiej!

Święty Kazimierz.

I.

Z berłem w prawicy, a w złotej koronie
Zasiadł król Kazimierz na Jagiellów tronie,
Przy nim małżonka w królewskiej purpurze,
Wokoło tronu złotego, podnóże
Nadobnym wieńcem okrążyły dziatki:
Maleńki Zygmunt tuli się do matki,
A Aleksander i Jan Olbracht młody
Ozdobni krasą rozkwitłej urody,
W dzielnej postawie, ze swobodą w oku,
Stoją milcząco przy ojcowskim boku.
Za nimi młodzian z pochyloną głową
Oparł swą rękę o poręcz tronową,
Włos mu w pierścieniach na ramiona spada,
Dziwnie twarz jego żałosna i blada,
A pomrok smutku wydatny na czole
Ukrytą w duszy zwiastuje niedolę.
Czyż królewiczu! tobie łzy przystoją,
Gdy Bóg rodzinę umiłował twoją?

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

II.

Bartek, zasiadłszy w alkierzu sam na sam z Krzykałą, nie wiedział, jak mu swoje życie opowiedzieć, a potrosze i lęk go zbierał przed panem socyalistą, który odrazu tak się z nim bratał. Ale Krzykała wódki nie szczędził, a gdy już Bartek dobrze sobie podpił, zebrało mu się na czułość wielką i niepytany prawił o sobie, o Marychnie, o matce, o stosunkach we wsi — słowem o wszystkiem.

— Jak ty, mój przyjaciel — mówił, silnie potrząsając dłoń Krzykały — to musisz wiedzieć, żem goły i durny. Na gruncie ojcowskim matka gospodarzyła, ale ja ją sprocesował, poniewierał i wyrzucił z chaty. Żyłem potem niby pan, arendarz dawał i dawał pieniędzy, uganiałem po jarmarkach, na każdem weselisku i przy każdej okazyi musiałem być i hulać do białego dnia. Powiadam ci, że bez Bartka nie było zabawy, a jak piłem z parobkami, tom wychodził z karczmy, gdy już wszyscy byli pod ławą.

— Toś żył przynajmniej! — zawołał Krzykała.

— Co żyłem, to żyłem! Ale się już skończyło. Przyszli potem ze sądu raz, potem drugi raz i trzeci i wyrzucili mnie z mojej chaty. Zbiłem wtedy woźnego na prach, ale mnie jeszcze zamknęli do więzienia.

— A cóż to za Marychna, o której mówiłeś z matką?

— Oj ta Marychna! Przysięgała mi wierność, kiedy grunt miałem, a teraz mnie jej ojcowie wyganiają, a ona ani patrzy na mnie. Jak o niej pomyślę, to mnie taka wściekłość bierze, że i siebie bym zabił i ją bym uśmiercił. Po głowie mi tylko chodzi, że może ją lepiej wykraść.

— A ma grunt dziewucha? — pytał Krzykała.

— Ojcowie jej mają chatę ładną, parę morgów gruntu i grosiwa trochę, ale mówią, żem galgan i że się na nic nie zdam.

— Ty przecież młody, możesz się dorobić.

— Kiedy mi się tak cni przy robocie, że ani rusz dotrwać.

— Więc z czego żyjesz?

— Albo to mało ryb w pańskim stawie i mało drzewa w pańskim lesie.

— Zapewne!

Twój wiekopomny dziad, wielki Jagiełło,
Dokonał w Litwie nawrócenia dzieło:
Stryj twój Władysław, siejąc Boże ziarno,
Krew z młodej piersi wytoczył pod Warną.
Gdy ród Twój z Bogiem trwa w świętem przymierzu,
Czemuż ty płaczesz młody Kazimierzu?
Płacze królewicz — bo w starym Krakowie
Z za gór węgierscy stanęli panowie,
I teraz oto schyleni przed tronem,
Sławiąc majestat potrójnym pokłonem,
Słynną młodziana zniewoleni cnotą,
Zdają mu berło i koronę złotą.
Lecz królewicza blask tronu nie mami;
Wielkość on swoją opłakuje łzami:
Bo młodzian w ducha przeczuwa pokorze,
Że ziemska chwała pozbawić go może
Tej promienistej, a cudnej korony,
Jakiej nie znają dotąd Jagiellony.

II.

Noc na Wawelu, w starej katedrze
Blado kaganiec oświeca mury,
Czasem księżyca promień się przedrze
Przez rozpostarte nad ziemią chmury.
Tylko niekiedy w ciszy grobowej
Głucho godzinę zegar uderzy,
Albo w dzwonnicy zakwilą sowy,
Albo zakraczą krucy na wieży.
Czyż to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Maryi zgodnie zabrzmiały?
Aż drżą kościoła ciemne sklepienia,
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przenika w głębokiej ciszy
Królewskich komnat bliskie podwoje,
Król je zasłyszał — królowa słyszy,
W kościoła progi idą oboje,
Idą przejęci trwogą tajemną
Za cudnym dźwiękiem pieśni nieznanej.
W świętym przybytku pusto i ciemno,
Słabo kaganiec błyska na ściany,
A na uboczu, w głębi kaplicy,
Kędy z Dzieciątkiem cudnem na łonie
Anielska postać Boga Rodzicy
W dyamentowej świeci koronie,
Klęczy królewicz: z jasnego lica
Krąg promienisty wokoło bije;
Wyższa mu siła ducha zachwyca,
Świętemi usty sławi Maryę.
Rodzice padli na twarz w pokorze,
I łez strumieniem zlewają ziemię.
Dziękiż, wołają, dzięki Ci Boże!
Żeś umiłował Jagiellonów plemię.
A gdy umilkły pienia młodziana,
Król się odezwie drżąco i zcicha:
„Idż miły synu za głosem Pana,

— Jest tu we wsi kilku takich jak ja parobków i kompanię trzymamy. Żandarm pytał nieraz, kto kradnie, a my robimy wszystko chytrze i nikt się pomiarkować nie może.

— Toście zuchy!

— Jak czasem dzień dobry, to mamy za co upić się na śmierć, że się docucić żadnego nie można.

— Wiesz co przyjacielu, że jesteś mi bliższy, jak myślałem.

— Niby jak? — pytał Bartek, rozdziawiwszy gębę.

— Powiedziałem ci, że jestem socyalistą, a widzę, że ty także jesteś socyalistą.

Bartek jeszcze większe okazał zdziwienie.

— Bo widzisz — ciągnął dalej Krzykała — ty bierzesz z cudzego, a my także chcemy wziąść to, co inni mają, aby rozdać tym, co nic nie mają.

— Niby za nic?

— A jakże inaczej do gruntu przyjdziesz, skoro go straciłeś.

— Ale czy sąd bez pieniędzy da?

— Jak bezdomnych zmówimy, to będzie kupa narodu z nami i wtedy dadzą.

— E! chyba nie da! — rzekł z niedowierzaniem Bartek

— A ja ci mówię, że dadzą, tylko mnie słuchajcie.

— Jak mi poręczysz, że grunt odbierę, to zrobię wszystko, co każesz.

— I grunt odbierzesz i z Marychną się ożenisz.

— Powiedzże, jak to będzie? — pytał ciekawie Bartek.

— Teraz mój Bartku — mówił Krzykała przebiegle, mrużąc oczy — na całym świecie ujmują się za bezdomnymi. Ludzi okrutny żal ogarną, że starzy gospodarze siedzą wygodnie w chatach i na gruncie, a bezdomni nie mają ani kąta własnego, ani przyodziewy dobrej, ani strawy dostatniej. Więc socyaliści poszli po rozum do głowy i powiedzieli tak: jak ma być sprawiedliwość, to gospodarze gruntowi powinni podzielić się tem, co mają, z bezdomnymi.

— Ale czy się tylko zgodzą? — zawołał Bartek

— A któżby ich pytał?

— Przecież pójść i wziąść jak swoje trudno.

— Trudno i nie trudno — odparł Krzykała — ale jak będzie taka ustawa, że gruntowi mają ustąpić..

— Żeby to tak było!

— Posłuchajże Bartku! już nie tylko socyaliści są za tem, ale wszyscy się na to godzą, a sami grun

„Nie tobie ziemska przystała pycha.
„Niech przeczystego twojego czoła
„Złota korona próżno nie gniecie:
„Do swych ołtarzy Pan ciebie wola,
„Idź Kazimierzu — tyś Boże dziecię!
Młodzian się w Bogu święcie weseli,
Brzmią znowu pieśnią przybytku ściany,
I na podzięki wtórzą anieli
Hymn ku Dziewicy Niepokalanej.

III.

Niedługo Świętym gościć na ziemi!
Rychło Kazimierza Bóg wziął do siebie,
Łzami go naród płacze rzewnemi,
Lecz się anieli radują w niebie;
I w liliowym wieńcu na czole,
Wpośród Wojciecha i Stanisława,
W polskich patronów przesławnem kole,
Na straży młody Kazimierz stawa.
Święty! co wiernie z niebem w przymierzu
Żywot przeżyłeś w dni twoich dobie,
Czuwaj nad nami o! Kazimierzu,
Uświęć nam serca, wiedź nas ku sobie,
Błyśnij nam światłem Twojej pochodni;
A gdy nam w znoju siły nie starczą,
Spraw, byśmy Twojej opieki godni
Doszli zbawienia pod Twoją tarczą.

Żywot św. Kazimierza,
królewicza polskiego.

Św. Kazimierz urodził się w Krakowie, dawnej stolicy Polski, 1460 r. Ojcem jego był król polski Kazimierz, syn Jagiełły, również króla polskiego, a matką Elżbieta, córka cesarza Olbrachta. Królewicz Kazimierz był jednym z sześciu synów królewskich, z których Władysław pierworodny był królem czeskim i węgierskim, drugim z kolei Kazimierz św., trzecim Olbracht, czwartym Aleksander, piątym Zygmunt, a ostatnim Fryderyk. Z tych Olbracht, Aleksander i Zygmunt kolejno po ojcu Królestwem Polskiem rządzili; czwarty Fryderyk, Kardynał, na stolicy gnieźnieńskiej Arcybiskupem siedział.

Kazimierz zaś, od najmłodszych lat Duchem Bożym natchniony, pogardził godnością ziemską, założył fundament w bojaźni Bożej, aby (jak mówi Pismo św.) w niej chodził i myśli wszystkie swoje w Bogu i Królestwie niebieskiem fundował. W pilnem i ostrożnem ćwiczeniu do pobożności i mądrości chrześcijańskiej chował się on z inną bracią swoją pod sławnym nauczycielem Janem Długoszem, kanonikiem krakowskim który pisał dzieje czyli historyę polską; i z nauk jego jako z czystego źródła napojony, rósł w cnoty, jako w kwiaty bujna i dobra ziemia.

Na modlitwie we dnie i w nocy więcej czasu tra

towi jeszcze się sprzeciwiają. Trzeba więc mądrej rady słuchać i z socyalistami trzymać.

— Parobcy nie od tego, ale gdzie tych socyalistów szukać.

— Oni, widzisz Bartku, mnie tu do was wysłali, abym z wami pogadał i abym was nauczył, jak robić i co robić.

— Teraz rozumiem, dlaczegoś do mnie przystał i na przyjaźń do mnie przypił.

— Pomówię także z twoimi przyjaciółmi, tylko ich zebrać musisz.

— Czemu nie!

— Trochę groszy mam z sobą, to się zabawimy.

— Żeby tylko nie dowiedział się o tem ksiądz proboszcz.

— A co nas obchodzi proboszcz?

— Słuchają go we wsi i szanują.

— A on was tumani.

— Ej gdzie tam, chwalą ludziska, że dobry, ale przed nim uciekam, bo okrutnie od serca gada.

— Księża nic dla was nie zrobią.

— Jegomość szkołę wyrobili, a teraz sklepik zakładają. Starzy gospodarze mówią, że to święty człowiek.

— Także gadanie — burknął Krzykała — on przecież taki sam człowiek jak ty i ja.

Bartek spojrzał niedowierzająco.

— Zresztą co nam do księdza — dodał prędko Krzykała — niech on trzyma z gruntowymi, a wy będziecie trzymać ze mną.

Jak o grunta idzie, to trzymać będziemy choćby z djablem.

— Grunta będą wasze, na to moja ręka.

— Kiedy tak, to już zgoda!

— Przyprowadźże tu wieczorem parobków! Pogadamy!

— Pewnikiem sprowadzę! — odparł Bartek, żegnając Krzykałę, który, zapłaciwszy rachunek za wódkę, szybkim krokiem oddalił się.

Bartek patrzał za nim, w którą idzie stronę, ale Krzykała biegł tak szybko, że wnet go z oczu stracił.

— Z djabłem sprawa, nie ma co mówić — mruczał Bartek — ale będę znów mieć chatę własną i gruntu kawałek.

Bełkotał coś jeszcze po pijanemu, aż wreszcie runął na ławę snem zmorzony. *(C. d. n.)*

wił, niż na innych zabawach świeckich i żadnemi dworskiemi rozrywkami przeszkadzać sobie i ustawać w niej nie dopuszczał. W nocy porywał się i wychodził do kościołów, które gdy zamknione znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał — często bowiem straż w nocy znajdowała go leżącego na twarz przed podwojami kościelnemi. Miał zaś szczególniejsze upodobanie w rozmyślaniu życia Najświętszej Maryi Panny, a z gorącego ku Niej nabożeństwa wiersze łacińskie na Jej cześć układał.

A iż czystość serdeczną przedsiębrał, przeto się też i w czystości cielesnej chował — w niej aż do śmierci przetrwał. Krócił też i umartwiał ciało włosiennicą grubą, postami, odstępowaniem potraw królewskich, bezsennością i modlitwą długą a częstą. Cisnął się do rozmów ludzi mądrych, bogobojnych i starych. Gdy sługa lub pan który co nieprzystojnego mówił, wnet to Kazimierz ganił, na co innego rzecz zwracał i jawnie upominał obrażającego uszy.

Gdy pierworodny królewicz Władysław na tronie węgierskim osiadł, wszystkich oczy i serca zwróciły się na Kazimierza, jako następcę po ojcu, królu polskim. Ale on pogardził darami i blaskiem świata, a nawet korony królewskiej się wyrzekł dla lepszego królestwa, które Bóg cnotliwym zgotował.

Żadnych uczynków miłosiernych nie opuścił, wdowom i sierotom był prawdziwą opatrznością.

Był urody pięknej i twarzy ujmującej, ale słabego zdrowia. Gdy już w Wilnie na Litwie ostatnia niemoc na niego upadła, gotował się on gorąco na śmierć, a której mu Pan Bóg czas objawił — z wielkiem pragnieniem do Chrystusa się kwapił, a opatrzony świętemi Sakramentami, opowiedziawszy dzień śmierci swojej, z krucyfiksem w ręku, wspominając Mękę Pańską, dnia 4 marca 1484 roku, mając lat 24 wieku, Bogu ducha oddał. Kazimierz za czasów Papieża Leona X, kanonizowany roku 1521, w poczet Świętych policzony został. A Papież Klemens VII, który w Polsce był posłem, kazał święto jego całej Koronie Polskiej i państwom, do niej należącym, święcić. Za staraniem Benedykta Wojny, Biskupa wileńskiego, wniesioną jest do Wilna chorągiew św. Kazimierza z Rzymu, z błogosławieństwem owego Papieża Klemensa przysłana.

W kościele OO. Kapucynów w Warszawie przed ołtarzem Matki Boskiej, trzecim na lewo od głównego wejścia, na jednej ze ścian jest obraz św. Kazimierza, królewicza polskiego. Wyobraża on młodzieńca pięknej urody, trzymającego krzyż cierpień w jednej, a palmę zwycięstwa nad światem w drugiej ręce. Oczy wzniósł w niebo, skąd światłość pada na jego czyste i natchnione czoło — zachwycony w niebie tylko, u Boga szuka swego królestwa, nie widzi korony ziemskiej i oznak godności monarszych, które obok niego leżą.

O! patrzmy na ten święty wizerunek i uczmy się z niego pokory, wzgardy świata, czystości i innych cnót pięknych!

Sprawy krajowe.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi zachodniej jednomyślną uchwałą zatwierdził kandydaturę Zdzisława hr. Tarnowskiego na posła do Sejmu krajowego z okręgu wyborczego mniejszych własności powiatu tarnobrzeskiego.

Pisaliśmy już, że socyaliści życzyli sobie bardzo iść razem z włościanami przy następnych wyborach i chcą doprowadzić do skutku zgodę, napisali, że przeciw Kościołowi „na razie“ nie będą występować. Ale włościanie jak zaczęli myśleć nad tą zgodą, doszli do przekonania, że wilka do obory nikt nie puszcza, a na farbowanych lisach chyba każda baba we wsi potrafi się poznać. Powiedzieli więc socyalistom, że nie będą wchodzić w żadne z nimi zmowy i że nawet z X. Stojałowskim iść razem nie chcą, jeżeli on teraz z socyalistami trzyma. Socyaliści oburzeni na to i źli, że im się sztuka nie udała, piszą w swych gazetach, że włościanie nic nie rozumią, że poseł Potoczek jest ambitny, ale głupi, i że na włościanach nic budować nie można. Widać z tego, że dla socyalistów jest i ksiądz zły i pan zły i chłop zły. Któż jest tedy wedle nich dobry? Najlepiejby było, aby dali naszym włościanom święty spokój, bo nasz chłop nie potrzebuje u socyalistów szukać rozumu.

Kuryer handlowy, wychodzący w Krakowie, porusza sprawę ubezpieczenia bydła. Nie jest to rzecz nowa. Towarzystwa rolnicze zastanawiały się często nad tem, czyby nie można bydła tak samo od chorób ubezpieczać, jak się ubezpiecza chatę od ognia. W Galicyi jest 783.000 koni, 2,624.000 sztuk bydła rogatego, 657.000 owiec i 793.000 trzody chlewnej. Gdyby wszystkie sztuki były zabezpieczone za bardzo małą opłatą, w razie nieszczęścia zarazy bydlęcej otrzymałby właściciel za każdą zabitą sztukę pełne odszkodowanie. Ale u nas dobrowolnie nie chcą nawet budynków mieszkalnych i chat od ognia zabezpieczać, pomimo że nieszczęścia pożarów co rok nas niszczą! Cóż więc mówić o ubezpieczeniu bydła. Taka rzecz mogłaby być załatwioną tylko w drodze przymusowej ustawy i o ile wiemy Wydział krajowy zbiera dane, aby przedstawić w tej mierze rządowi swoje wnioski. Sprawa ta jest zaś ważniejszą, jakby się wydawało, gdyż w ciągu lat 10 padło w Austryi w 3.100 gminach ofiarą księgosuszu sześćdziesiąt cztery procent bydła rogatego. Takie klęski prowadzą do ruiny rolnictwo i dlatego słusznie Wydział krajowy łącznie z Towarzystwami rolniczemi radzi nad tą sprawą.

Włościanie narzekają ciągle na niedogodności z powodu utrudnionej sprzedaży taniej soli bydlęcej. Był projekt, aby tę sól sprzedawała straż skarbowa, projekt może najlepszy, bo sprzedaż byłaby w rękach zaufania godnych, a dla ludu byłoby ułatwienie ogromne w nabywaniu tej soli. Wprawdzie obawia się rząd, że niektórzy włościanie zajmowaliby się oczyszczaniem i konsumcyą dla siebie samych, ale musieliby to chyba być ogromni nędzarze i dlatego nie powinno być przeszkodą do spełnienia słusznych żądań włościan naszych. Jeżeli zresztą ten projekt jest zły, niech rząd wymyśli innny sposób sprzedaży, ale niech wymyśli prędko, gdyż to kwestya żywotna dla naszego ludu i lekceważyć jej nie można.

Otrzymaliśmy kilka koresdondencyj z prowincyi, w których użalają się włościanie na szkody w polach, jakie im wyrządza dzika zwierzyna, przechodząc z lasu do lasu, i piszą, czyby nie można nakazać, aby lasy były ogrodzone. Wyjaśniamy, że wedle obowiązujących ustaw nakazać tego wprost nie można, sądzimy jednak, że niejeden z obywateli powinienby to uczynić we własnym nawet interesie, aby mu się zwierzyna z lasu nie wymykała. Sprawa ta ma być omawianą na posiedzeniu Towarzystwa łowieckiego, a co tam uradzą, doniesiemy później naszym Czytelnikom.

Z większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal wybrany został posłem do Rady państwa *Dr Józef Milewski*, profesor ekonomii i skarbowości na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Z wyboru tego cieszą się w całym kraju, gdyż nowy poseł jest mężem wielkiej nauki, a dla ludu polskiego jest rzeczą ważną, aby w Radzie państwa zasiadali tacy ludzie, co się na wszystkiem dobrze rozumieją i potrafią bronić włościan, gdy idzie o sprawy podatkowe lub o nowe ustawy, a teraz właśnie ma Rada państwa załatwić reformę kodeksu karnego, procedury cywilnej i reformy ustawy wyborczej.

Żywienie bydła w zimie.

(Dokończenie).

Ziarno, zboże ozime, jare, groch wybornym jest rodzajem karmu, przyczynia mleka, pomnaża mięso i tłustość. Jeżeli cena roślin pastewnych jest niska, to karm ten wtedy za drogo przychodzi; ale znowu podczas niskiej ceny zboża można częstokroć z wielką korzyścią użyć ziarna na karm do utuczenia bydła. Ziarno strączkowe n. p. groch, wyka, mniej jest dobre na karm dla młodzieży. Ponieważ ziarno całkiem skarmione często i w znacznej części odchodzi z bydlęcia niestrawione, przeto dobrze będzie wprzód ugotować je, lub dawać bydłu zeszrotowane. Zeszrotowane zboże ma o $^1/_5$ aż do $^1/_4$ więcej pożywiać, niż gdyby się dawało je w całości. Rzeźnicy chętniej kupują bydło utuczone zbożem, aniżeli słodzinami lub gorzelnianym wywarem. Otręby, na karm użyte, mają połowę wartości ziarna, z którego pochodzą. Dawać je trzeba z sieczką, zwilżone.

Powszechnie wiadomo, że stósownem pomieszaniem i przyrządzeniem różnych gatunków paszy można odżywność ich podwyższyć tak, iż bydło chętniej je będzie jadło i że przez to karmu oszczędzić, czyli ten sam skutek zapomocą mniejszej jego ilości otrzymać można. Zwyczajne przyrządzenie suchej paszy wykonywa się następującemi sposobami:

Porznięciem na sieczkę. Jeżeli niema dużego zapasu siana i karmów warzywnych, wtedy rznięcie siana i słomy na sieczkę zasługuje szczególniej na polecenie przez to pasza staje się smaczniejszą i strawniejszą Robota około rznięcia sieczki bardzo dobrze się tu wynagrodzi; korzyść będzie większa, kiedy do wykonania tej roboty będzie można użyć sieczkarni obracanej wodą lub zwierzętami. Rznięcie na sieczkę siana szczególniej pożyteczne będzie wtedy, kiedy siano jest twarde, grube, albo kiedy dla niepogodnego sprzątnienia zostało nadpsute, lub nareszcie kiedy się ma karm warzywny dawać razem z paszą suchą, to jest słomą lub sianem. Potrzebne jest także rznięcie paszy na sieczkę, kiedy ją wypadnie parzyć lub poddać zagrzaniu samej przez się.

Parzeniem. Przez zaparzany karm rozumie się to, gdy się zgoniny, wygrabki, karm wysuszony, szrot zbożowy, plewy, makuchy, słodziny, strączki rzepakowe, sieczkę ze słomy i siana, ukropem sparzy tak, iż trudne do strawienia części, jako to: słoma, strączki rzepakowe, ziarna i t. p. usposobią się na karm pożywniejszy i strawniejszy. W tym celu drobno porznięta pasza, wraz z innemi pomieszać się z nią mającemi rodzajami karmu, sypie się do kadzi, polewa się je gorącą wodą i od czasu jednego dania do drugiego stać dozwala. Wody leje się tyle, iżby wszystkie części karmu dobrze objęła. Jeżeli jest uryna ludzka, przydać ją można do suchego karmu, gdyż bydło lubi go z tą przyprawą. Parzonej paszy nie można dawać za gorącą. Kadzie utrzymywać trzeba czysto tak, iżby w nich nie zagnieździły się kwasy. Jeżeli drogo kosztuje opał, wtedy zalewanie paszy zimną wodą jest także bardzo korzystne.

Odwilżaniem słoną wodą. Ktoby nie chciał zaparzać, dla oszczędzania paliwa, tedy może powyższe gatunki karmu odwilżyć słoną wodą, a przez to ożywi do nich apetyt bydła.

Gotowaniem. Dając bydłu na karm zboże, lepiej bywa częstokroć wprzódy je odgotować, bo przez to stanie się ono strawniejszem i tem samem pożywniejszem.

Zagrzewaniem paszy samej przez się. Ponieważ

zaparzanie paszy gorącą wodą wymaga wiele opalu, przeto w ostatnich czasach szczególniej zalecać zaczęto przyrządzanie paszy, przez które sama przez się zagrzewa się. Ponieważ ten sposób żywienia, mianowicie w niedostatku paszy, w wielu gospodarstwach w ostatnich czasach z najlepszym skutkiem został zaprowadzony, przeto na szczególną zasługuje uwagę. Przyrządza się ten pokarm już to w kadziach, już bez kadzi na podłodze lub polepie. W tym celu siano lub słomę rznie się na sieczkę i miesza z warzywami, makuchami i innemi podobnemi, rozdrobnionemi istotami i miesza, nieco posoliwszy. Potem mieszaninę tę polewa się chłodną wodą, zapomocą ogrodniczej polewaczki tak, iżby się wszędzie dobrze zwilżyła. Następnie wszystko się dobrze przemiesza, przerobi do kadzi lub na podłodze posypie, udepce i jeżeli jest w kadzi, przykryje deską. Mieszanina ta stósownie do wyższego lub niższego stopnia ciepła powietrza, prędzej lub później mocno się zagrzeje i po 2 lub 4 dniach może być na karm użytą. Przymieszane do tego karmu kartofle rozgrzeją się tak mocno, iż gotować ich nie ma potrzeby. Jeżeliby jedna kadź na dzienną potrzebę dla bydła nie wystarczała, ustawi się ich dwie lub trzy tak, iżby tym sposobem przyrządzonej karmy nigdy nie zabrakło. Prościejszy będzie sposób otrzymania tegoż samego skutku, gdy się mieszaninę posypie na podłodze i do zagrzania przyrządzi. W tym razie zsypany karm na kupę, skropi się należycie ze wszystkich stron, dobrze przerobi, przemięsza, na kupę znowu zgarnie, ubije i pozostawi, aby się zagrzał. Po 2 lub 3 dniach będzie już dla bydła zdatny. Jeżeli tylko przyrządzać się będzie tym sposobem karm starannie tak, iżby się weń pleśń nie zakradła, prędko bydło do niego przywyknie i chętniej niż suchy jeść go będzie. Ten sposób żywienia w tem szczególniej jest dobry, że w czasach, kiedy mało jest siana albo zbyt jest drogie, w wielkiej części zastąpić je można słomą, kiedy tymczasem bydło przez to nie schudnie, ani wydatek mleka od krów się nie zmniejszy, gdyż tym sposobem cząstki karmu przez zagrzanie roztworzą się i staną się strawniejszemi i pożyteczniejszemi. Zły gatunek paszy przez to się poprawi. Tym sposobem żywione bydło bywa zupełnie zdrowe, wesołe i dobrze się utrzymuje. Gospodarze, którzy ten sposób żywienia u siebie zaprowadzili, potrzebując tylko na sztukę dziennie 16 do 18 funtów siana lub innego karmu, tę ilość siana zastąpić mogącego, tak dobrze swoje bydło żywią jak wprzód 22—24 funtami suchej paszy. Inni przy tym sposobie żywienia tyle paszy oszczędzili w 6 tygodniach, iż jeden tydzień jeszcze oszczędzoną paszą bydło utrzymać mogli. A przecież udoje mleka nie zmniejszyły się, a woły równie do pracy używane być mogły. Tym sposobem nieraz już, w czasie kiedy skąpo było paszy, wszystko bydło zdołano wyżywić przez zimę rzepakowemi strączkami i karmem roślin warzywnych, lub sieczką ze słomy pomięszaną z makuchami Zamiast makuch użyć można szrotowanego zboża. Lecz przy używaniu tego sposobu żywienia gospodarz lub dozorujący bydło szczególniej przestrzegać powinien aby się pleśń lub stęchlizna w karm nie zakradła.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Rząd austryacki wniósł w Izbie panów projekt ustawy o sądach pokoju. Ustawa ta ma na celu wielką ulgę dla włościan, aby mianowicie sprawy i cywilne i karne poniżej 40 koron sądzone były na miejscu przez sędziów rozjemczych, gdyż w ten sposób bez nadzwyczajnych kosztów i niepotrzebnej straty czasu każda taka sprawa odrazu będzie załatwioną. Sądy te mają także zajmować się prostowaniem spornych granic gruntowych i załatwianiem sporów o służebności, bo te sprawy miejscowi najlepiej znają i najtrafniej potrafią je rozstrzygnąć. W jednym z następnych numerów wyjaśnimy Czytelnikom, jaki będzie stosunek tych sądów pokoju do dzisiejszych sądów powiatowych i w jaki sposób tacy sędziowie będą wybierani.

Preliminarz budżetu na rok 1895, przedłożony Radzie państwa przez ministra skarbu Plenera, przedstawia się w wydatkach 636,527.870 złr., a w dochodach 639,985 577 złr. Nie tylko obejdzie się więc bez nowych pożyczek państwowych, ale pozostanie nadwyżka dochodu w sumie 2,457.707 złr. Nadwyżka ta jest wyższą od zeszłorocznej o 134.688 złr., to znaczy, że nie ma wielkiej zmiany na lepsze, ale widać usiłowania, aby utrzymać równowagę w budżecie, którą zaprowadził nasz ziomek JE. minister Julian Dunajewski w czasie, gdy był ministrem skarbu.

Hr. Kudenchowe, nowo mianowany prezydent Szląska przyjmował w tych dniach deputacyę, złożoną z Polaków i Czechów, która mu przedstawiła, jak wielka dzieje się krzywda tym narodowościom z powodu ustawicznej germanizacyi Szląska. Imieniem deputacyi przemawiał X. poseł Świeży, zapewniając, że Polacy i Czesi na Szląsku nie dali rządowi powodu do niezadowolenia, a więc zasłużyli na to, aby ich rząd tak samo popierał jak Niemców. Prezydent uznał zupełną słuszność tego zapatrywania i przyrzekł, że będzie się starał dowiedzieć o potrzebach Polaków i Czechów, mieszkających na Szląsku, aby ich słuszne życzenia o ile w jego mocy będzie spełnić. Dałby to Bóg, bo istotnie na Szląsku w urzędach i w szkole wszystko jest teraz po niemiecku, a Polacy nie mogą wyjednać jednego gimnazyum z językiem wykładowym polskim.

Na posiedzeniu Rady państwa z dnia 10 październi-

nika domagał się poseł Pernersdorfer nagłości dla sprawy reformy wyborczej, to jest chciał, aby sprawa ta zaraz była załatwioną. Rada państwa odrzuciła atoli nagłość 120 głosami przeciw 43. W Kole polskiem wyjaśnił w tej sprawie na zapytanie posłów prezes Zaleski, że rząd nie wygotował jeszcze projektu nowej ustawy wyborczej, gdyż nie ukończył narad z przywódcami konserwatystów lewicy niemieckiej i Koła polskiego, a bez porozumienia z temi trzema grupami posłów rząd nic zrobić nie może.

Niemcy. Wielkie zgorszenie wywołała w Niemczech sprawa wicegubernatora Leista, który był naczelnikiem kolonii niemieckiej w Kamerunie w Afryce. Niemcy chwalą się zawsze, że mają wielkie poczucie ludzkości i sprawiedliwości. Tymczasem pokazało się ze sprawy Leista, że zamiast uwalniać niewolników w Afryce i szerzyć tam oświatę, gnębią i uciskają po barbarzyńsku biednych Dahomejczyków. Wicegubernator Leist wymierzał tak srogie kary cielesne, że coraz głośniejsze odzywały się skargi na jego rządy, a gdy dnia pewnego kazał 20 kobiet obnażyć i knutować, wybuchło powstanie. Dahomejczycy spalili budynki rządowe, a wicegubernator Leist kazał za to wszystkich przychwytanych Dahomejczyków powywieszać. O tem wszystkiem dowiedział się jednak rząd niemiecki i wytoczył Leistowi śledztwo. Sąd uwolnił wprawdzie Leista od zarzutu, że on wywołał bunt murzynów ale zasądził go za nadużycie władzy urzędowej i za niemoralne postępki.

Rosya. Car rosyjski miał jechać, jak pisaliśmy, do Korfu, wyspy, należącej do Grecyi, ale mu się tak nagle pogorszyło, że może kilku dni nie przeżyje. Lekarze mieli przekonać się, że nastąpiło już zakażenie krwi. W nogach pokazała się także wodna puchlina. Prócz tego car jest ogromnie osłabiony, cierpi na bezsenność i żadnego pokarmu nie znosi. Śmierć tedy cara rosyjskiego lada chwila może nastąpić. Z tego powodu wszyscy rosyjscy wielcy książęta pospieszyli do Liwadyi, gdzie car niemal kona. Wezwano także do cara sławnego lekarza Dra Mierzejewskiego, Polaka, który stale mieszka w Petersburgu. W niektórych telegramach jest mowa, że go wezwano nie do cara, ale do carowej, ktora tak się zmartwiła chorobą męża, że ma być również ciężko chorą.

Do Liwadyi wyjechała także z Darmstadu, stolicy Księstwa Heskiego w Niemczech, księżniczka Alicya, którą przy łożu umierającego ojca ma zaślubić carewicz, następca tronu rosyjskiego. Nie wiadomo jednak, czy księżniczka Alicya zdąży na czas i zastanie cara przy życiu, gdyż w chwili, gdy to piszemy, telegramy donoszą, że stan cara jest beznadziejny.

Włochy. Rząd włoski, starając się poniżyć Stolicę Apostolską, której wydarł dziedzictwo Piotrowe, odebrał Kościołowi nawet te majątki, które przeznaczone były na rozszerzanie Wiary świętej, a natomiast z całą życzliwością popierał masonów. Dzisiejszy prezydent ministrów włoskich Krispi sam nawet przystał do masonów. Ale Bóg jest sprawiedliwy. Popierani przez rząd masoni tak się rozzuchwalili, że zaczęli coraz śmielej występować nawet przeciw królowi. Rząd włoski przekonał się tedy, że trzymając z masonami, doprowadzi do upadku państwo. Ten sam minister Krispi nakazał tedy w dniach ostatnich, aby wszystkie stowarzyszenia „socyalistycznej partyi robotników“ były rozwiązane. W samym Medyolanie rozwiązano 55 tastowarzyszeń. Okazuje się z tego, jak masoni zapobiegliwie agitują i jak bardzo niebezpiecznemi są ich roboty.

Piszą także z Rzymu, że minister Krispi, który mimo ośmdziesiesięciu lat nie chciał zgodzić się dotąd na zawarcie ślubu kościelnego ze swą żoną, teraz sam o tę łaskę uprasza władzę duchowną.

Także drugi wielki mąż włoski, profesor Margiotta który był jednym z naczelników masońskich, wyrzekł się swych błędów i odbywszy czternastodniowe rekolekcye, pojednał się z Kościołem.

Wszędzie więc wypierają się masonów i socyalistów. Tylko u nas bałamucą dotąd włościan bezkarnie.

Francya. Z ostatnich przemówień prezydenta rzeczypospolitej francuskiej wynika, że chce on wobec Kościoła katolickiego zająć jak najżyczliwsze stanowisko, gdyż jest zdania, że tylko zgoda, jedność i wspólna praca dla dobra powszechnego doprowadzić może do lepszej przyszłości. Na nieszczęście prezydent we Francyi musi się liczyć z parlamentem, a posłowie francuscy są w znacznej części przeciwnikami Kościoła. Na dowód tego przytaczamy, że świeżo nałożony, nowy podatek od budynków kościelnych, które nie przynoszą żadnego dochodu. Podatek ten wynosi rocznie około cztery miliony, a tak znaczną sumę zapłacić muszą instytucye dobroczynne. Wyrzucono także Siostry zakonne ze szkół gminnych.

Japonia. Japonia, która teraz prowadzi wojnę z Chinami, jest także państwem konstytucyjnem. Otóż odbyło się obecnie nadzwyczajne posiedzenie parlamentu japońskiego, które zwołał mikado, to jest cesarz japoński, aby zażądać od swoich poddanych dalszych stu milionów na wojnę z Chinami. W mowie tronowej powiedział mikado, że wojna była konieczną, bo Chiny chciały opanować całą Koreę, a stąd wynikłoby niebezpieczeństwo dla samej Japonii. Mikado nie chce więc ustąpić, dopóki Chińczycy nie opuszczą zupełnie Korei. Posłowie japońscy przyjęli tę mowę tronową z wielkim zapałem, gdyż nienawidzą Chińczyków i chcą prowadzić sami handel na Korei, co im przynosi znaczne dochody, gdyż Koreańczycy są leniwi, oddają się przytem pijaństwu i nie zajmują się wcale przemysłem

Odpowiedź Japończyków na mowę mikady brzmiała w tych słowach: „Najjaśniejszy pan uważa słusznie Chiny za wroga cywilizacyi. Chcemy spełnić życzenie naszego monarchy i złamać opór Chin“.

W kilka dni po tem posiedzeniu stoczyli Japończycy na wodach rzeki Julu bitwę z Chińczykami i pobili ich na głowę. Chińskie okręty wśród walki zatonęły, reszta wojska chińskiego dostała się w niewolę na okręty zwycięskich Japończyków.

Mocarstwa europejskie oświadczyły, że nie myślą przeszkadzać Japończykom i że będą tylko bronić swych poddanych przed rzezią lub innemi gwałtami.

Azya. Jak donoszą pisma angielskie, ksiądz z Zakonu Jezuitów, O. Ambroży Amirdan, poniósł śmierć męczeńską. Jechał on z Tutikorinu do Pelakgelu (w Indyach brytańskich), gdy chrześcijanie przybiegli do niego, mówiąc, że słynny czarodziej pogański ustawia w sąsiedniem mieście ołtarze bałwochwalcze. Misyonarz udał się do oznaczonego miasta i przemawiał do dzikiego poganina ze spokojem i powagą, któremi się odznaczał; wtem zbliżył się do niego inny dziki i z tyłu zadał mu tak mocny cios w lewe ramię, iż oręż jego roztrzaskał się w kawały. Kapłan padł na ziemię, złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. Wtedy przyskoczył jeszcze inny dziki i ciężkim drągiem żelaznym uderzył go w głowę. Krew nieszczęśliwego zbroczyła ziemię; dzicy nie przestali go bić, a jeden chciał mu ściąć głowę kosą, ale pewien mężny chrześcijanin, brat jednego z najlepszych księży misyi, z niebezpieczeństwem własnego życia powstrzymał rękę barbarzyńcy i wyrwał męczennika z rąk katów. O. Amirdan w strasznych boleściach umarł nazajutrz; w godzinę śmierci wielu chrześcian otaczało jego łoże.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Wybór posła. Z powiatu tarnobrzeskiego otrzymaliśmy następujący list:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany nasz *Krakusie!* U nas tu nowina, bo wybieramy posła do Sejmu w miejsce ś. p. Jana Tarnowskiego. Mieliśmy na początku tego miesiąca zgromadzenie przedwyborcze w *Dzikowie*. Było nas chłopów dość, a także księży i panów. Od nas tu zawsze posłował ś. p. Jan Tarnowski, bo co prawda różni są panowie po świecie, ale co do naszych Tarnowskich, to każdy musi powiedzieć: daj Boże wszystkim powiatom takich panów. Biedak znajdzie u nich służbę lub zarobek, nędzarz wsparcie, chory lekarstwo lub szpital, pogorzelec lub inny jaki nieszczęśliwiec poratunek w swym upadku. Mają z nich pożytek kościoły i klasztory (niektóre są nawet przez nich fundowane), mają z nich pożytek szkoły, ochronki i wszystkie dobre sprawy. I tak tu już od wieków wszystek naród się z nimi zrósł i nikt inny nie mógł być posłem, tylko Tarnowski.

To też i teraz na tem przedwyborczem zgromadzeniu X. prałat *Sobczyński* polecił nam na posła *hr. Zdzisława Tarnowskiego*, syna ś. p. Jana. P. hr. Zdzisław to bardzo stateczny i dobry pan i nikt mu tu nie zarzucić nie może. Kiedy X. prałat Sobczyński kandydaturę jego zgromadzonym przedstawił, powiedział on, że kandydaturę przyjmuje, a jeżeli go włościanie posłem wybiorą, zajmie się sprawami włościańskiemi gorąco i usilnie będzie się starał w Sejmie o to, żeby ustawy, na które stan włościański utyskuje, zmieniły się na jak najlepsze i najkorzystniejsze. Podobało się nam i to także, że mile wspomniał o swoim ojcu, któregośmy tu wszyscy bardzo szanowali i zapomnieć go nie możemy. Zgodziliśmy się też na to, żeby jednomyślnie na hr. Zdzisława Tarnowskiego głosować, bo lepszego posła od niego tu nie znajdziemy. Tutaj dużo tylko takich, coby od chłopa wzięli, ale takich, coby mu co dali lub dla niego co zrobili, prócz Tarnowskich chyba mało. Jedna tylko w tem wszystkiem była i jest rzecz przykra i naszemu powiatu wstyd robi.

Jest tu u nas w powiecie kilku ludzi, których usidlał ten socyalista, bezbożnik i świętokradca narodowy *Wysłouch*, co wydaje we Lwowie pismo wyklęte przez Biskupów: niby to *Przyjaciela ludu*, a naprawdę *Nieprzyjaciela* i *Zdrajcę chłopskiego*: bo on chce, przychlebiając się chłopom, jak Judasz Panu Jezusowi, oddać ich w ręce socyalistów, bezbożników i rewolucyonistów. Posłowie włościanie dawno się już na nim poznali i od siebie odepchnęli; poseł *Kramarczyk*, włościanin z *Osieka*, nawet go porządnie wytermosił i za drzwi wyrzucił; a świeżo zebrani włościanie w Nowym Sączu z posłami *Potoczkami* postanowili takie pisma socyalistyczne zupełnie z pośród włościan wyplenić. Ale tych kilku naszych o tem wszystkiem nie wiedzą i ani się spostrzegli, jak w sidła socyalistyczne wpadli. A niebezpieczne to sidła, bo z takiem towarzystwem bardzo łatwo wplątać się w sądy i, Bóg wie, jakie nieszczęścia. Nie chcę opisywać długo, jak to wszystko szło bo szkoda czasu, a i dlatego, że niektórym osobom bardzoby to zaszkodziło: dość, że ten socyalista, bezbożnik i rewolucyonista chwycił tych naszych krajanów na wystawie we Lwowie, uraczył ich i uczęstował i namówił, jak mają przeciw hr. Tarnowskiemu wystąpić, a obrać kogo innego choćby nawet żyda albo lutra. Podmówieni i ujęci przez tego bezbożnika podjudził kilku innych i zjechali się w *Stalach*, żeby wybrać komitet i agitować za tymi, których on im wskaże. Wskazał im podobno na posła takiego, co zgubił wójta, kiedy był przy nim pisarzem i wiele innych ładnych rzeczy dokonał. Nie wiem jednak, czy ten w Stalach wybrany

komitet będzie co robił, bo niektórzy podowiadywali się już, co to za człowiek ten ich lwowski *przyjaciel* i jak ich pięknie chciał sprzedać. Miał on im tu nawet przysłać na pomoc socyalistę, jakiegoś Stapińskiego, ale dotąd jakoś go nie widać.

Żal tylko tych dobrych ludzi, którzy się w to wciągnąć dali. Szkoda np. takiego wójta stalowskiego, bo to porządny gospodarz i przy wojsku służył, a odrazu się nie pomiarkował, w jaką łapkę się dostał. — Dużobym jeszcze miał do pisania, ale tymczasem powiem tylko tyle: Bieda wielka czeka nas chłopów stąd, że nieraz w rzeczach nawet bardzo ważnych, zamiast zaradzić się ludzi dobrze nam znanych i pewnych, dziemy na oślep za ladakim, a taki wystawia nas tylko na pośmiewisko albo na wielkie nieszczęście. Chwalimy się czasem, że rozum mamy, ale ja nie wiem, czy ci pokazują ten nasz sławny rozum chłopski, co nie chcą słuchać swego księdza, nie chcą słuchać miejscowych, uczciwych ludzi, a idą bez pytania za radą pierwszego lepszego pędziwiatra, wydrwigrosza, bezbożnika lub innego jakiego oszusta.

Pana Tarnowskiego z pewnością wybierzemy, ale o tych wyborach jeszcze kochanemu *Krakusowi* napiszę, a teraz już kochanego *Krakusa* i wszystkich jego Czytelników serdecznie pozdrawiam i Panu Bogu oddaję.

Jan Zając, włościanin.

Łoniowy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany *Krakusie* oraz szanowni Czytelnicy *Krakusa!* Donoszę Wam, że u nas wszystko po staremu. Zbiory wszystkie z pola piękniećmy sprzątnęli. Co do nowin, to miło mi wspomnieć, że się odbyło poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę dnia 28 września b. r. Przewielebny X. proboszcz z Porąbki Uszewskiej Michał Mika poświęcił kamień i wypowiedział do zebranych włościan piękną mowę, zaczynając ją od tego, jak to Jakób, patryarcha, ocknąwszy się ze snu, gdy uciekał przed Ezawem, nalał oliwy na kamień, który miał pod głową i nazwał to miejsce świętem; potem pochwalił X. Proboszcz gminę, że się wzięła do dzieła, życzył nam pomyślności, żebyśmy ten budynek przed zimą postawili. Kończę, bo bajek zmyślać nie umiem, a więcej nic ciekawego nie zaszło. To jeszcze nadmieniam, że już dzisiaj znacznie budowa szkoły postąpiła, a miejsce przy poświęceniu kamienia młodzież bardzo pięknie przystroiła zielenią i girlandami.

Jan Rysak.

NOWINY.

— **Z Husakowa.** Niedawno, bo dopiero w połowie zeszłego miesiąca doniosłem Szanownej Redakcyi o założeniu staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej Czytelni w Husakowie. Gorliwość na początku była niezmierna, ale wkrótce ostygła niemal zupełnie Prócz kilkorga dzieci, które przybyły zmieniać swe książki, nikt a nikt ze starszych do Czytelni się nie pokazał. Co za przyczyna tej nagłej oziębłości? Po długich wreszcie staraniach i dochodzeniach dowiedziano się, że sprawcami tej oziębłości są nasi najmilsi.... — Wiedzieli oni dobrze i wiedzą, że taka Czytelnia nie może się przyczynić do podniesienia ich interesów, ich geszeftu, że prędzej czy później bardzo wiele ze swego wzięcia w tutejszej szczególniej okolicy utracą, dlatego starają się to straszne dla nich widmo w samym początku przytłumić. Rozsiewają w tym celu potajemnie pogłoski, że kto się do Czytelni zapisze, ten także i do powstania będzie musiał należeć, które wkrótce ma wybuchnąć. Niech się więc strzegą i od Czytelni się zawczasu usuwają, bo ta ich zgubi, do kryminału ich zaprowadzi lub nawet co gorszego sprowadzi... Wielu oczywiście uwierzyło, bo na nieszczęście żyd ma u naszego ludu nieograniczone zaufanie — no i Czytelnia niemal pusta. Nie zrażamy się tem, bo mamy nadzieję, że jak każda dobra sprawa natrafia na przeszkody, tak i Czytelnia po przebyciu tej próby wypłynie tem świetniejsza. „Złoto w ogniu się czyści“. Mimo dochodzeń nie możemy wyszukać autorów owych pogłosek ale może i to z czasem na jaw wyjdzie!

— **Pożar.** Dnia 16 b. m. o godzinie 2 z południa wybuchł w gminie Bojowicach, tuż obok Husakowa, pożar, którego pastwą padło dwa domy mieszkalne i stodoła. Szczęściem na tem się skończyło, bo wiatr dął w pola, w miejsca, gdzie budynków już nie było. Ratunek był więcej jak nieudolny, bo prócz paru ludzi dworskich i naczelnika gminy nikt się do ratowania nie zabierał. Zbiegło się co prawda wielu, ale po to, by zawadzać, ręce załamywać i lamentować, a ogień tymczasem bezpiecznie swoje prowadził dzieło. Lud bowiem tutejszy ma przesąd, że skoro Pan Bóg kogoś karze, nie należy go ratować. Czas by już, by ten zabobon się zmienił. Szkody pożaru niezabezpieczone wynoszą do 800 zlr. Przyczyną nieszczęścia była nieoględność rodziców, którzy zostawili dziecko w domu na przypiecku, sami w stodole mając zajęcie. Na przypiecku były konopie, celem suszenia się. Dziecko musiało znaleść „patyczki“, niemi się zabawiało, konopie się zajęły — no i pożar gotowy. Wkrótce cały dom obaczono w płomieniach nic a nic nie uratowano z niego, prócz tego dziecka, które już sobie rękę przypiekło! Tyle już było smutnych przykładów z zapałkami, a jeszcze są na tyle nieoględni ludzie, że swe dzieci bez opieki wraz z tą straszną bronią pozostawiają w domach.

— **Świętokradztwo na Jasnej Górze.** W nocy na 13 b. m. niewiadomi złoczyńcy dopuścili się świętokradztwa w kościele na Jasnej Górze. Za miejsce operacyi obrali sobie kaplicę Najśw. Maryi Panny Kodyńskiej, do której dostali się przez wyjęcie szyby w sąsiedniej kaplicy św. Piotra, a następnie popsuwszy zamek w kaplicy Matki Boskiej, weszli do środka. Tu odbili od ściany dużą, drewnianą skarbonkę, z której nie wybierane były ofiary od pół roku. Musieli znaleść spory dla siebie łup, skoro dla zabrania pieniędzy użyli część obrusa z ołtarza. Obraz wraz z klejnotami pozostawili nietkniętym. Z całą tą zbrodniczą czynnością musieli się sprawować bardzo cicho, skoro modlący się na chórku braciszek dopiero około godziny 3 w nocy

usłyszał jakiś łoskot. Zaalarmowawszy natychmiast służbę i księży, udał się z nimi na miejsce, skąd hałas pochodził; zastano jednak topór, dłuto i porozsypywane pieniądze. Złoczyńcy uciekli przez okno po linie.

— **Okradzenie więzienia.** Z Bytomia piszą: W dzisiejszych czasach dzieją się rzeczy nadzwyczajne — a świat już tak do nich przywykł, że tylko głową pokiwa — no i po chwili zapomni o nich. Do takich rzeczy nadzwyczajnych zaliczyć należy wypadek, jaki się wydarzył w Bytomiu niedawno. — Złodzieje włamali się do więzienia, mówię wyraźnie do więzienia. Stało się to w nocy z niedzieli na poniedziałek. Złodziei musiało być kilku, a pewnie byli to tacy, którzy więzienie bytomskie już dobrze znali na wewnątrz, i którzy wiedzieli, że około 1-go nowego kwartału kasa więzienna bywa pełną. I rzeczywiście znajdowało się w niej kilkadziesiąt tysięcy marek. Złodzieje otworzyli nad ranem drzwi do kasy prowadzące kluczami podrobionemi, a ostatnie drzwi, zamknięte ryglem żelaznym, wyłamali, poczem wynieśli ciężką, żelazną szafę z pieniądzmi na ulicę Ogrodową. Tam trzech rabusiów usiadło na niej i czekało, aż czwarty rabuś wóz sprowadzi, boć był to ciężar za wielki do odniesienia. Tymczasem zanim wóz nadszedł, złodziei spłoszono. Dozorca więzienny Kałuża zapomiał o tem, o czem wiedzieli złodzieje, że od 1 października służba w więzieniu rozpoczyna się dopiero rano o godzinie 6-ej i przybył do służby, jak w półroczu latowem, o godzinie 5 rano. Ujrzał on owych trzech ludzi na jakiejś skrzyni siedzących, a zaraz potem spostrzegł, że drzwi do kasy są otwarte i wyłamane. Zaalarmował więc służbę nocną, ale tymczasem owi rabusie uciekli, pozostawiwszy kasę nietkniętą na ulicy. Dotychczas złodziei tych nie ujęto. Bądź co bądź, dziwny to wypadek. Dziś nawet więzienia nie są bezpieczne przed złodziejami!

— **Śmierć milionera.** W Barcelonie, w pewnym domu przy ulicy Hostal de Sol mieszkał słynny ze skąpstwa 72 letni starzec Felicyano Brugado. Znany on był w Barcelonie jako straszny sknera, choć wiedziano, że posiadał znaczny majątek, którego dorobił się na Kubie i który pomnożył, dzięki szczęśliwym spekulacyom na giełdzie. Trudno uwierzyć, do jakich granic Brugado posuwał swe skąpstwo. Pewnego razu ceny ryb morskich spadły niesłychanie. Brugado doszedł do przekonania, iż nie prędko nadarzy się taka sposobność do taniego kupna ryb, zakupił więc kilka cetnarów tego towaru, zamarynował ryby i żywił się przez całe pół roku wyłącznie marynatą i zupą z zepsutych ryb. Usługi praczki uważał skąpiec za niesłychany zbytek i dlatego prał sobie bieliznę sam, w szafliku, którego też używał do pomywania naczyń. — Światła nie używał bogacz nigdy w mieszkaniu, wieczerzę bowiem zwykł był spożywać na schodach przy nic niekosztującem go oświetleniu gazowem. Na targ udawał się po wiktuały codziennie i kłócił się zawzięcie z przekupniami, gdyż domagał się zawsze nadwyżki w wadze i zniżenia ceny towaru. Jedyną słabą stronę sknery stanowiły dzienniki, których pozwalał sobie prenumerować aż kilka, prawdopodobnie w celu zasięgania z nich dokładnych wiadomości o kursach giełdowych. Jakiś czas trzymał sobie Brugado starą gospodynię, lecz trwało to bardzo niedługo, gdyż uznał, że utrzymanie gospodyni „za drogo“ kosztuje. Mieszkańcy domu przy ulicy Hostal de Sol, którzy przywykli byli widzieć codziennie starego skąpca, zauważyli, że mieszkanie jego jest zamknięte, a sknera nie ukazał się od paru dni, dali tedy znać 26 września władzom sądowym o swojem spostrzeżeniu. Tegoż samego dnia przybył na miejsce prokurator sądu i polecił, aby wyważono drzwi. Oczom wchodzących do mieszkania starca przedstawił się wstrętny widok. W brudnym i cuchnącym pokoiku, na łóżku polowem, bez poduszek i materaców, leżały rozkładające się już zwłoki Brugada, który posiadając około 15 milionów pezetów majątku, morzył się głodem i żył w takiej nędzy, w jakiej zapewne żaden żebrak uliczny nie żyje. W brudnej norze, stanowiącej mieszkanie skąpca, stało tylko kilka połamanych stołków, w starych szafach jednak znajdowały się pudełka blaszane, zawierające 14 milionów pezetów w akcyach bankowych i kolejowych, w wekslach i innych papierach wartościowych. Znaleziono również książeczkę banku kredytowego katalońskiego, w którym Brugado umieścił 40.000 pezetów na rachunek bieżący. Oprócz tego, w jednej z szaf natrafiono na stare monety miedziane, kilka zegarków złotych i wspaniały garnitur brylantowy.

— **Pająk jedwabnik.** Znany przyrodnik Dr Karol Miller podaje bardzo ciekawy opis olbrzymiego pająka snującego jedwab. Pająka tego widział na wyspie Madagaskar koło Afryki. Tamtejsi mieszkańcy nazywają go „halape“, co znaczy pająk olbrzymi. Snuje on z siebie nici koloru złocistego, dość mocne. Samica tego gatunku pająka dosięga znacznych rozmiarów i posiada nierzadko 15 centymetrów długości, podczas gdy długość samca nigdy nie przewyższa 4 centymetrów. Misyonarz francuski Cambone długi szereg lat badał sposób życia tego ciekawego owadu i sprawdził, że samica w ciągu 27 dni produkuje około 3.000 metrów cienkich, jedwabnych nitek. Nici te poddawano najrozmaitszym próbom, gdyż spodziewano się wytworzyć nową gałąź przemysłu. Tuziemcy wyrabiają z tych nici materyę naturalnego koloru złocistego i pokrywają nią swe olbrzymie parasole.

— **Bolesławów.** Innowiercy drwią i naśmiewają się często z katolickiej Spowiedzi św., nazywają ją wręcz dręczeniem sumienia, a mimo to zachodzą wypadki, o których się sami długo i pochlebnie rozpisują. — Pewnemu tutejszemu fabrykantowi skradziono przed dłuższym czasem 100 marek, a kradzieży mimo ścisłego śledztwa ze strony policyi nie wykryto. Dopiero w tych dniach przybył do niego katolicki ksiądz O. Benedykt i wręczył mu owe 100 marek, które po spowiedzi był odebrał. Widocznie winowajca uznał swój grzech i pojednawszy się z Panem Bogiem w Spowiedzi św. oddał, co się okradzionemu należało.

— **Głuchoniemy — żołnierzem.** Jedna z paryskich gazet donosi o ciekawem zdarzeniu, jakie trafiło się we Francyi. Oto niejaki Laurent dostał wezwanie, aby jako popisowy stawił się do asenterunku. Laurent był głuchoniemy. Wziął on tedy świadectwo, że jest kaleką i z tem udał się do sali asenterunkowej. Tam przed komisyą położył otrzymane poświadczenie, ale ponieważ sądzono, że to prośba od służby wojskowej, przeto nie czytano tego i kazano mu pójść pod miarę. Ordynans zaprowadził go, gdzie należy, osądzono, że jest zdatny, a on nie kłopotał się niczem, robił to, co inni pobrani robili. Tak minęło kilka dni, wszyscy go polubili, bo robił zawsze wszystko z innymi, nic nie mówił, a tylko, gdy go kto zagadnął, uśmiechał się

i kiwał głową. Dopiero po dniach kilku, kiedy znalazł się w szeregu rekrutów, i oficer wymierzył mu jakąś karę za to, że nie usłuchał jego rozkazu — cała sprawa się wykryła. Oczywiście uwolniono go, a koledzy żegnali go bardzo serdecznie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. K. w R. Tak zawsze, drogi Bracie, bywa: *Przez karczmę wchodzi się do szpitala, przez Kościół św. do nieba.* Radę posyła *Krakus* listownie.

Przewieleb. X. M. w H. Serdeczne Bóg zapłać. Stało się podług życzenia. O dalszą łaskawość i pamięć bardzo *Krakus* prosi.

P. J. S. w Cz. Szkoda, żeśmy się nie widzieli. Bóg zapłać za pismo.

P. J. P. w Z. Serdecznie dziękuje *Krakus* za wiadomość i równocześnie poleca, żeby pod wskazanym adresem gazetka szła. Wszystkim tamtejszym Czytelnikom pozdrowienie.

P. Z. K. w P. Tak jest! Kłamcą wzgardzi i rodzony brat, jak mówi św. Jan, a dobre imię lepsze jest, niż wszelkie bogactwa, jak czytamy w *Księdze Przypowieści.*

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 października.

Płacono: za pszenicę białą od 7 zł. 10 ct. do 7 zł. 35 ct., za czerwoną od 7 zł. — ct. do 7 zł. 30 ct., za żółtą od 7 zł. — ct. do 7 zł. 30 ct, za żyto od 5 zł. 60 ct. do 5 zł. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 zł. 25 ct. do 6 zł. 85 ct., na paszę od 4 zł. 90 ct. do 5 zł. 10 ct., za owies od 5 zł. 25 ct. do 5 zł. 75 ct., za rzepak od 9 zł. — ct. do 9 zł. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
28	*Nied. 24 po Św.* Szym. i Tad. ap.	6	25	4	21
29	Pon. Narcyza b. i Euzebii p.	6	27	4	19
30	Wt. Marcelego p. i Eutropii.	6	28	4	17
31	Śr. *Wig.* Wolfganga i Lucylli.	6	31	4	15
	Listopad ma dni 30.				
1	Cz. *Wszystkich Świętych.*	6	32	4	14
2	Piąt. *Dzień zaduszny.* Wiktora.	6	33	4	13
3	Sob. Huberta b. i Sylwii wdowy.	6	35	4	11

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.